

TIFFY I LEON W JEDNYM ŁÓŻKU ZASYPIAJĄ...

NAJBARDZIEJ
WYCZEKIWANY
DEBIUT 2019!

ZASKAKUJĄCA.
RADOSNA.
WSPANIAŁA.

Współ Lokatorzy

BETH O'LEARY

...TIFFY I LEON W OGÓLE SIĘ NIE ZNAJĄ!

ALBATROS

**ŚWIATOWEJ PREMIERY TEJ KSIĄŻKI JESZCZE NIE BYŁO,
A JUŻ STAŁA SIĘ SENSACJĄ SEZONU!**

**PRAWA SPRZEDANO DO PONAD 30 KRAJÓW NA CAŁYM ŚWIECIE.
TRWAJĄ ROZMOWY O EKRANIZACJI.**

**AUTORKA ZOSTAŁA OKRZYKNIĘTA PRZEZ „COSMOPOLITAN”
NOWĄ JOJO MOYES!**

Po bolesnym rozstaniu z chłopakiem Tiffy potrzebuje
mieszkania. Taniego. I szybko.

Leon potrzebuje gotówki, bo praca na nocne zmiany
niespecjalnie przekłada się na grubość jego portfela.
Postanawia podjąć pokój. Ale jest jeden problem...

Ich znajomi sądzą, że to zwariowany pomysł, żeby
zamieszkać razem i dzielić jedno łóżko... Ale układ
jest prosty. Kiedy Tiffy będzie w pracy, mieszkanie będzie
należać do Leona. Nocami i w weekendy będzie je miała dla
siebie. Nigdy więc nawet się nie spotkają.

Kiedy jednak zaczynają pisać do siebie karteczki, gotować
dla siebie jedzenie, doradzać w kwestiach sercowych
i poznawać swoje tajemnice, stają się sobie coraz bliżsi...

Tyle tylko, że nigdy się nie widzieli.

To niekonwencjonalna komedia
romantyczna o tym, że czasem warto wyrzucić przez
okno wszystkie zasady, a miłość można znaleźć
w najbardziej nieoczekiwanym momencie!

Pokochacie Tiffy i Leona,
tak jak pokochaliście bohaterów filmów
„To właśnie miłość” czy „Holiday”!



PREMIERA: 15 maja 2019

Tiffy

Trzeba przyznać, że desperacja czyni nas znacznie bardziej tolerancyjnymi.

To mieszkanie naprawdę ma zalety. Barwną pleśń na ścianie w kuchni da się usunąć, przynajmniej na jakiś czas. Brudny materac można tanio wymienić. A grzyby rosnące za sedesem sprawiają, że człowiek czuje się jak na łonie natury.

Ale Gerty i Mo nie są zdesperowani i nie próbują szukać zalet. Opisałabym ich miny jako ciężko przerażone.

– Nie możesz tutaj zamieszkać.

Tak mówi Gerty. Stoi w butach na wysokich obcasach, zestawivszy nogi razem, z łokciami przyciśniętymi do ciała, jakby zajmując jak najmniej przestrzeni, protestowała przeciwko temu, że w ogóle musi tutaj być. Włosy ma ściągnięte w niski kok, który spięła szpilkami, dzięki czemu może bez trudu włożyć adwokacką perukę, którą nosi w sądzie. Jej wyraz twarzy byłby komiczny, gdyby nie chodziło o moje życie.

– Musi być jakieś inne miejsce, na które cię stać, Tiff –

odzywa się Mo z troską, wychylając się zza szafki z bojlerem, za którą zaglądał. Sprawia wrażenie jeszcze bardziej zaniebanego niż zazwyczaj, co podkreśla pajęczyna zwisająca z jego brody. – Tu jest jeszcze gorzej niż w mieszkaniu, które widzieliśmy wczoraj.

Rozglądam się za agentem; na szczęście nas nie słyszy, bo pali na „balkonie” (uginającym się dachu garażu sąsiadów, po którym zdecydowanie nie powinno się chodzić).

– Nie mam czasu oglądać kolejnej z tych nor – rzuca Gerty, zerkając na zegarek. Jest ósma rano, a o dziewiątej musi być w sądzie Southwark Crown. – Musi istnieć inne wyjście.

– Z pewnością mogłaby się pomieścić u nas – proponuje Mo, piąty raz od soboty.

– Przestaniesz wreszcie? – odcina się Gerty. – To nie jest rozwiązanie na dłuższą metę. Poza tym musiałyby chyba spać na stojąco. – Rzuca mi zrozpaczone spojrzenie. – Po co taka duża urosłaś? Moglibyśmy cię położyć pod stołem w jadalni, gdybyś miała mniej niż metr osiemdziesiąt.

Robię przepraszającą minę, ale naprawdę wolę spać tutaj niż na podłodze malutkiego, oszalamiająco drogiego mieszkania, w które Mo i Gerty wspólnie zainwestowali w zeszłym miesiącu. Nigdy wcześniej nie mieszkali razem, nawet kiedy

byliśmy na uniwersytecie. Obawiam się, że to może oznaczać koniec ich przyjaźni. Mo jest roztargnionym balaganiarzem i ma niezwykle zdolność zajmowania ogromnej przestrzeni pomimo względnie niewielkich rozmiarów. Gerty z kolei przez ostatnie trzy lata mieszkała w nieprzyzwoicie czystym mieszkaniu, tak idealnym, że wyglądało jak symulacja komputerowa. Nie jestem pewna, jak te dwa style życia mogą współistnieć w taki sposób, by zachodni Londyn nie wyleciał w powietrze.

Ale największym problemem jest to, że gdybym zgodziła się nocować u kogoś na podłodze, równie dobrze mogłabym wrócić do Justina. A o dwudziestej trzeciej w czwartek oficjalnie postanowiłam, że taka możliwość nie wchodzi w grę. Muszę ruszyć naprzód i gdzieś się za-domować, żebym już nie miała odwrotu.

Mo pociera czoło i opada na brudną skórzaną kanapę.

– Tiff, mógłbym pożyczyć ci trochę...

– Nie chcę, żebyś pożyczał mi pieniądze – przerywam mu ostrzej, niż zamierzałam. – Posłuchajcie, muszę koniecznie to załatwić w tym tygodniu. Albo wprowadzę się tutaj, albo znów będę musiała dzielić z kimś mieszkanie.

– Raczej łóżko – stwierdza Gerty. – Mogę spytać, skąd

ten pośpiech? Oczywiście bardzo się cieszę, ale do niedawna jakoś nie przeszkadzało ci siedzenie w jego mieszkaniu i czekanie, aż ten-którego-imienia-nie-wolno-wymawiać raczy się pojawić.

Krzywię się, zaskoczona. Nie ich nastawieniem – Mo i Gerty nigdy nie przepadali za Justinem i bardzo im się nie podoba, że wciąż u niego mieszkam, chociaż rzadko bywa w domu – ale tym, że Gerty w ogóle o nim wspomina. Ostatnia pojedyncza kolacja, na której spotkaliśmy się w czwórce, skończyła się wścieklą kłótnią, więc przestałam wierzyć, że kiedyś się pogodzimy, i staram się unikać mówienia o nim przy Gerty i Mo. Trudno pozbyć się dawnych nawyków; pomimo naszego rozstania Justin wciąż pozostaje tematem tabu.

– No i dlaczego koniecznie szukasz czegoś tak taniego? – ciągnie Gerty, ignorując ostrzegawcze spojrzenie Mo. – Wiem, że kiepsko ci płacą, ale daj spokój, Tiffy, czterysta funtów za miesiąc to nierealne w Londynie. Przemyślałaś to sobie? Tak na poważnie?

Przetykam ślinę. Czuję, że Mo uważnie mi się przygląda. Dlatego tak trudno przyjaźnić się z psychoterapeutą: Mo praktycznie umie czytać w myślach i stale używa swoich nadludzkich zdolności.

– Tiff? – zachęca mnie delikatnie.

Niech to szlag, muszę im pokazać. Zresztą tak będzie najlepiej. Zalać sprawę szybko i ostatecznie, jakbym zrywała plaster, wskakiwała do zimnej wody albo mówiła matce, że stłukłam jakiś bibelot stojący na kredensie.

Wyciągam telefon i otwieram wiadomość na Facebooku.

Tiffy!

Jestem ogromnie rozzaczarowany Twoim wczorajszym zachowaniem. Było bardzo nie na miejscu. To moje mieszkanie, Tiffy – mogę przychodzić, kiedy chcę i z kim chcę.

Spodziewałem się, że będziesz bardziej wdzięczna za to, że pozwoliłem Ci zostać. Wiem, że ciężko przeżyłaś nasze rozstanie – wiem, że nie jesteś gotowa odejść. Ale jeśli sądzisz, że możesz próbować „ustalać zasady”, to najwyższy czas, abyś zapłaciła mi czynsz za ostatnie trzy miesiące. Poza tym od tej pory powinnaś płacić pełną stawkę. Patricia uważa, że mnie wykorzystujesz, skoro mieszkasz tutaj praktycznie za darmo, a chociaż zawsze

**stawałem po Twojej stronie, po wczorajszym
wybryku zaczynam myśleć, że ma rację.**

Justin xx

Skręca mnie w żołądku, gdy czytam, że go wykorzystuję, ponieważ nigdy nie miałam takiego zamiaru. Po prostu nie wiedziałam, że tym razem postanowił odejść na dobre.

Mo kończy czytać jako pierwszy.

– W czwartek ponownie tam „wpadł”? Z Patricią?

Odwracam wzrok.

– Ma trochę racji. Jestem mu wdzięczna, że tak długo pozwalał mi tam mieszkać.

– Ciekawe – odpowiada Gerty ponuro. – Zawsze mi się wydawało, że chętnie cię tam trzyma.

W jej ustach to brzmi dziwnie, ale mam podobne wrażenie. Dopóki jestem w mieszkaniu Justina, to jeszcze nie koniec. Przecież wcześniej zawsze wracał. Tylko że... w czwartek poznałam Patricię. Autentyczną, niezwykle atrakcyjną i naprawdę uroczą dziewczynę, dla której Justin mnie zostawił. Nigdy wcześniej nie chodziło o inną kobietę.

Mo bierze mnie za rękę; Gerty sięga po drugą dłoń. Stoimy tak, ignorując agenta nieruchomości, który pali na zewnątrz, a ja pozwalam sobie na chwilę płaczu, po jednej dużej łzie na każdy policzek.

– Tak czy inaczej, muszę się wyprowadzić – odzywam się pogodnym tonem, zabierając ręce, żeby otrzeć łzy. – Natychmiast. Nawet gdybym chciała zostać mimo ryzyka, że znów sprowadzi Patricię, to nie stać mnie na czynsz, no i już jestem Justinowi winna kupę forsy, a bardzo nie chciałabym się u nikogo zapożyczać. Prawdę mówiąc, mam dosyć tego, że nie płacę za siebie, więc... albo zamieszkam tutaj, albo będę musiała dzielić z kimś mieszkanie.

Mo i Gerty wymieniają spojrzenia. Gerty zamyka oczy z bolesną rezygnacją.

– Tutaj na pewno nie możesz mieszkać. – Otwiera oczy i wyciąga rękę. – Pokaż to ogłoszenie.

Podaję jej telefon, przełączywszy go z wiadomości od Justina na ogłoszenie z Gumtree dotyczące mieszkania.

**Szukam współlokatora do jasnego
mieszkania z jedną sypialnią i ze wspólnym
łóżkiem w Stockwell, czynsz 350 funtów
miesięcznie, wliczając rachunki. Dostępne od
zaraz, umowa na co najmniej pół roku.**

**Mam 27 lat, pracuję na oddziale
paliatywnym na nocną zmianę, weekendy**

spędzam poza miastem. Jestem w mieszkaniu w godzinach 9.00–18.00 od poniedziałku do piątku. Przez resztę czasu lokal do pełnej dyspozycji! Idealna oferta dla osoby pracującej na etacie.

Proszę o kontakt w celu umówienia się na oględziny, L. Twomey – szczegóły poniżej.

– Tutaj nie chodzi tylko o dzielenie mieszkania, ale także łóżka, Tiff. To jakieś dziwactwo – stwierdza Mo z troskającym głosem.

– A jeśli L. Twomey to mężczyzna? – zastanawia się Gerty.

Jestem przygotowana na to pytanie.

– To bez znaczenia – odpowiadam spokojnie. – Przecież nie będziemy spali w tym łóżku razem, nawet nie będziemy jednocześnie przebywać w mieszkaniu.

Niepokojąco przypomina to argument, którego użyłam w zeszłym miesiącu, żeby usprawiedliwić pozostanie w mieszkaniu Justina, ale trudno.

– Będziesz z nim spała, Tiffany! – oburza się Gerty. – Wszyscy wiedzą, że najważniejsza zasada dzielenia mieszka-

nia to nie spać ze swoim współlokatorem.

– Nie sądzę, żeby w tej zasadzie chodziło o taki układ – odpowiadam gorzko. – Widzisz, Gerty, czasami kiedy ludzie mówią „spać z kimś”, tak naprawdę mają na myśli...

Gerty posyła mi przeciągłe, spokojne spojrzenie.

– Tak, dziękuję, Tiffany.

Mo przestaje chichotać, gdy Gerty piorunuje go wzrokiem.

– Według mnie najważniejszą zasadą dzielenia z kimś mieszkania jest upewnienie się, że dobrze się dogadujemy z naszym współlokatorem, zanim się wprowadzimy – mówi, sprytnie przenosząc spojrzenie na mnie. – Zwłaszcza w takich okolicznościach.

– Oczywiście, że wcześniej spotkam się z tą osobą. Jeśli mi się nie spodoba, nic z tego.

Mo po chwili kiwa głową i ściska moje ramię. Zapada między nami cisza, jaka często pojawia się po rozmowie o czymś trudnym – jesteśmy wdzięczni, że mamy to już za sobą, i czujemy ulgę, że sobie poradziliśmy.

– W porządku – odzywa się Gerty. – W porządku. Zrób, co musisz. Wszystko będzie lepsze od mieszkania w tym chlewie. – Wychodzi, ale przedtem zwraca się donośnym głosem do agenta, który właśnie wra-

ca z „balkonu”. – A pan jest jak zaraza trawiąca to społeczeństwo.

Mężczyzna mruga ze zdziwieniem, a Mo zatrząskuje drzwiami wejściowymi. Zapada długa, niezręczna cisza.

W końcu agent gasi papierosa.

– To co, zainteresowana? – pyta mnie.

* * *

Kiedy pukam do drzwi, jestem autentycznie zdenerwowana. Nie – raczej spanikowana. Naprawdę to zrobić? Będę spała w łóżku nieznajomego faceta? Wyprowadzę się od Justina?

Mój Boże. Może Gerty miała rację i trochę przesadzam. Przez chwilę kręci mi się w głowie i wyobrażam sobie, że wracam do Justina, do jego wygodnego mieszkania pełnego chromu i bieli, że znów mam szansę go odzyskać. Ale ta myśl nie przynosi mi spodziewanej otuchy. Od pewnego czasu – być może od dwudziestej trzeciej w zeszły czwartek – inaczej patrzę na jego mieszkanie i na samą siebie.

Niejasno zdaję sobie sprawę, że to dobrze. Dotarłam tak daleko – nie mogę teraz zawrócić.

Muszę polubić to miejsce. To jedyne wyjście. Dlatego kiedy otwiera mi ktoś, kto z pewnością nie jest Leonem, jestem w tak ugodowym nastroju, że płynę z prądem. Nawet nie udaję zaskoczenia.

– Dzień dobry!

– Dzień dobry – odpowiada kobieta w drzwiach. Jest drobna, ma oliwkową skórę i figlarną fryzurę, która sprawia, że wygląda jak Francuzka. Od razu czuję się przy niej ogromna.

Nie stara się złagodzić tego wrażenia. Kiedy wchodzę do mieszkania, czuję, że mierzy mnie wzrokiem. Próbuję przyjrzeć się wystrojowi wnętrza – no proszę, ciemnozielona tapeta, wygląda na autentyk z lat siedemdziesiątych – ale po chwili zaczyna mi dokuczać ciężar spojrzenia kobiety. Odwracam się i patrzę jej w oczy.

Aha. Więc to jego dziewczyna. Jej spojrzenie przekazuje jasny komunikat: Martwiłam się, że jesteś niezłą laską i będziesz chciała ukraść mi chłopaka i rozgościć się w jego łóżku, ale widzę, że nigdy by się tobą nie zainteresował, więc proszę, możesz wejść!

Teraz serdecznie się do mnie uśmiecha. Trudno, zniosę wszystko, byle zdobyć ten pokój. Nie uda jej się mnie znie-

chęć. Nie ma pojęcia, jaka jestem zdesperowana.

– Mam na imię Kay – mówi, wyciągając rękę. Ma silny uścisk. – Jestem dziewczyną Leona.

– Domyśliłam się. – Uśmiecham się, żeby rozładować napięcie. – Miło cię poznać. Leon jest w...

Zaglądam do sypialni. Pozostaje jeszcze salon z aneksem kuchennym w rogu – to wszystko, co mieszkanie ma do zaoferowania.

– ...łazience? – strzelam, bo widzę pustą sypialnię.

– Leon utknął w pracy – wyjaśnia Kay, prowadząc mnie do salonu.

– Czyli nie... poznam Leona? – pytam i krzywię się, przypominając sobie najważniejszą zasadę dzielenia z kimś mieszkania, którą wyznaje Mo.

– Cóż, myślę, że w końcu może go poznasz – odpowiada Kay. – Ale to ze mną będziesz rozmawiała. Zajmuję się wynajmem mieszkania w jego imieniu. Nigdy nie będziecie tutaj przebywać w tym samym czasie. Będziesz miała mieszkanie do dyspozycji od osiemnastej do ósmej rano i przez całe weekendy.

* * *

Leon

W domu czeka na mnie miła niespodzianka: domowego wypieku chlebek owsiany na kredensie. Jest pełen kolorowych suszonych owoców i nasion, jakby kobieta z Essex koniecznie musiała mieszać gryzące się ze sobą barwy nawet podczas gotowania, ale przestaje mi to przeszkadzać, gdy zauważam liścik obok tacy.

**Częstuj się! Mam nadzieję, że miałeś udany-
dzień udaną noc. Tiffany x**

Znakomite wieści. Z pewnością zniosę sterty rupieci i tandetne lampy za trzysta pięćdziesiąt funtów miesięcznie plus darmowe żarcie. Biorę duży kawałek chlebka i siadam, żeby napisać do Richiego i przekazać mu najnowsze wieści o Holly. W listach do niego nazywam ją „Łotrzycą” i przedstawiam w nieco karykaturalny sposób – jako bardziej

bystrą, złośliwą i przemądrzałą. Machinalnie sięgam po kolejny kawałek chlebaka, wypełniając drugą stronę opisami najdziwniejszych przedmiotów należących do kobiety z Essex. Niektóre są tak absurdalne, że Richie chyba mi nie uwierzy. Żelazko w kształcie Iron Mana. Buty klauna, które wiszą na ścianie jako dzieło sztuki. Kowbojki z ostrogami, które najwyraźniej regularnie wkłada, biorąc pod uwagę, jak bardzo są znoszone.

Naklejając znaczek, zauważam, że zjadłem cztery kawałki chlebaka. Mam nadzieję, że pisała szczerze, kiedy kazała mi się „częstować”. Korzystając z tego, że trzymam w dłoni długopis, bazgrzę na odwrocie jej liściku.

Dzięki. Był taki pyszny, że niechcący zjadłem prawie wszystko.

Przerywam na chwilę pisanie. Czuję, że powinienem się jakoś zrewanżować. Na tacy już prawie nic nie zostało.

Dzięki. Był taki pyszny, że niechcący zjadłem prawie wszystko. W lodówce jest resztką strogonowa z pieczarkami, jeśli potrzebujesz czegoś na kolację (skoro prawie nic nie zostawiłem z Twojego chlebaka). Leon

Teraz muszę tylko przyrządzić strogonowa z pieczarkami.

*

To niejedyny liścik, jaki zostawiła dla mnie rano. Kolejny wisi na drzwiach łazienki.

Cześć, Leonie!

Proszę, czy mógłbyś opuszczać klapę od sedesu?

Obawiam się, że nie umiem napisać tej wiadomości w taki sposób, by nie zabrzmiała agresywnie – serio, jest coś dziwnego w liścikach, kiedy biorę do ręki długopis i kartkę, od razu zmieniam się w złośnicę – ale udaję, że jest inaczej. Mogę dodać kilka uśmiechniętych buziek, żeby skuteczniej do Ciebie dotrzeć.

Tiffany x

Pod tekstem ciągnie się cały rząd uśmiechniętych buziek.

Parskam śmiechem. Jedna buźka ma ciało i sika w stronę narożnika karteczki. Tego się nie spodziewałem. Sam nie wiem, z jakiego powodu – w końcu nie znam tej kobiety – ale sądziłem, że nie ma poczucia humoru. Może dlatego, że wszystkie jej książki dotyczą DIY.

Tytuł oryginału:
THE FLATSHARE

Copyright © Beth O'Leary 2019
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2019
Polish translation copyright © Robert Waliś 2019

Redakcja: Joanna Popiolek
Projekt graficzny okładki oryginalnej: Ghost Design
Ilustracja na okładce: Andy Bridge
Opracowanie graficzne okładki polskiej: Kasia Meszka

Skład: Laguna

Wydawca
WYDAWNICTWO ALBATROS SP. Z O.O.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
www.wydawnictwoalbatros.com
Facebook.com/WydawnictwoAlbatros
Instagram.com/wydawnictwoalbatros

2019. Fragment promocyjny nieprzeznaczony do sprzedaży